



Mirosław Derecki

DWIE MILE OD LUBLINA

Wyniki małej ankiety pt. „Słuchaj, co to była Rzeczpospolita Babińska”, którą pozwoliłem sobie przeprowadzić wśród moich znajomych, rekrutujących się ze środowiska tzw. „młodych twórców lubelskich”.

1. A, Babin. Taaak... Babin... Rzeczpospolita. Babińska. Słyszałem, słyszałem... To chyba gdzieś w XVIII wieku.

2. Nie wygłupiaj się.

3. Tam się zbierała szlachta. To w ogóle była niezwykle interesująca historia.

4. Cholera, nie wiem...

5. Czytam teraz „W stronę Swanna”.

Wniosek budujący. Co piąty młody intelektualista lubelski dobrnął już do Prousta...

Za czasów sędziego Stanisława Pszonki i jego przyjaciela także sędziego lubelskiego - Piotra Kaszowskiego, wiedziano w Lublinie trochę więcej o Rzeczypospolitej Babińskiej i o Babinie w ogóle.

Nie mówiąc już, że był to wiek XVI a nie XVIII. Wtedy właśnie wyżej wspomniani panowie, z racji swych licznych przymiotów określani przez współczesnych jako „rajskie delicje i marcypan”, założyli w siedzibie Pszonków towarzystwo, które przyjęło sobie za dewizę: „ridendo castigare mores”.

Towarzystwo, które wg. Windakiewicza stało się „kasynem średniowiecznej szlachty” i rzuciło „pęki światła na ówczesne stosunki towarzyskie”, grupowało wokół siebie takich ludzi jak Jan Kochanowski i Mikołaj Rej, a znane było nie tylko w Polsce, ale i za granicą. Między innymi znalazło naśladowców we Francji.

Nie będę się tutaj wdawał w szczegółowy opis historii, celów i założeń Rzeczypospolitej Babińskiej. To nie rozprawa naukowa tylko reportaż.

I dlatego od siebie mogę tylko poradzić moim uczestnikom ankiety wyszukanie odpowiedniego hasła chociażby w Encyklopedii Staropolskiej Glogera. Nie tyle dlatego, żeby nie było mnóstwa innych poważnych komplikacji na ten temat, ile że... - krótko a treściwie z datami i ilustracjami (wysiłek mały, a można zabłysnąć). A i sam Gloger to jednak nazwisko i

nie wstyd się nim pochwalić. A poza tym może już wkrótce rozmowy o Babinie będą należały do dobrego tonu.

„O dwie mile od Lublina, na trakcie krakowskim leżała obszerna wieś Babin”...

Dzisiaj asfaltowa szosa do Krakowa biegnie przez inne miejscowości. Ale choć mile zastąpiono kilometrami, odległość pozostała ta sama. Dwadzieścia parę kilometrów.

Dwie mile od Lublina leży wieś Babin. Zapomniana wieś.

- Już niedaleko do tej Rzeczypospolitej Babińskiej - mówi kierowca. Na moje nieme pytanie odpowiada z uśmiechem: Ja jestem z tych stron.

Tutaj każde dziecko zna te tam historie...

Bloto. Z trudem docieram do budynku Gromadzkiej Rady Narodowej.

- Do dworu biegnie szosa - informuje przewodniczący, Władysław Walczak - my niestety musimy jeszcze urzędować w gumiakach.

Jest już starszym mężczyzną. Tutaj urodził się. Od najmłodszych lat interesuje się historią rodzinnej wsi. Sypie datami, nazwiskami. Zwiedził biblioteki lubelskie i warszawskie szukając publikacji na temat Babina. I to chyba w jego głowie zrodził się projekt przekształcenia starego babińskiego dworu na Dom Pracy Twórczej.

Żeby zjeżdżali się literaci „i inni artyści”, żeby jak mówi - „przywrócić dawną sławę Rzeczypospolitej Babińskiej”.

Projekt wart realizacji. Nie tylko ze względu na tradycje miejscowości, ale także z uwagi na piękny, typowo polski krajobraz, zielen, spokój, niewielką odległość od Lublina. Może Warszawa mieć swoje Obory, możemy i my...

Park otaczają sady. Potykamy się o wilgotne jabłka. Wąski pas łąk, rzeczka - i wchodzimy na teren parku.

Mgła.

Ścieżek nie ma. Przysypały je suche liście kasztanów. Drogę do dworu wytyczają tylko drzewa alei.

Z ciszy wyłania się nagle budynek. Na tle ciemnozielonych świerków, jego jednopiętrowa fasada wydaje się tym bardziej biała.

- Mogłoby tutaj zamieszkać dziesięć rodzin - odzywa się nagle Walczak.

- To było tutaj? - mówię.

- Nie - odpowiada. Dwór Pszonków znajdował się w odległości jakiegoś kilometra. Na Górze Zamkowej. Ten park i dwór mają tylko niewiele ponad sto lat.

Góra Zamkowa. Kamienne siekierki, monety z napisem Joannes Casimirus Rex dotąd wygrzebywane są u jej podnóża. To nastraja i to podnieca. Co za temat. Dać się ponieść fantazji. Można np. tak: „Wyniosły masyw Góry Zamkowej ostro rysował się w nikłej poświacie księżycy...” albo „Tu węgrzyn płynął strumieniem, a od huku fortecznych

kartaunów, wyniosła Góra Zamkowa drżała w posadach... etc”. Rzecz nabiera wtedy odpowiedniego wytrawnego smaczku. Niestety. Podobno dziennikarza powinna cechować nie tylko fantazja Cyrana de Bergerac, ale i ostrożność biblijnego Niewiernego Tomasza. Dlatego przeszedłem ten kilometr: żeby dotknąć.

Deserem historii są legendy... „Góra Zamkowa” okazała się niskim wzgórzem, a u jej podnóża znalazłem, dwadzieścia groszy. Na próżno szukałem siekierki. Choćby żelaznej.

Przy dworze pożegnałem się z Walczakiem. Szedł na próbę zespołu dramatycznego.

Tutaj zaczyna się inna historia wsi Babin odległej o dwie mile.

W 1915 roku, z inicjatywy mieszkańców, powstał zespół dramatyczny, działający z niewielkimi przerwami do chwili obecnej. Od czterdziestu pięciu lat działa w nim miejscowy gospodarz Michał Besztak. Niewiele mniej inny gospodarz - Stadnik.

W ubiegłym roku, zespół wystawił Wesele Babińskie, oparte na miejscowych obrzędach weselnych. Zebrali je, napisali scenariusz i wyreżyserowali widowisko właśnie Besztak i Stadnik. Bez żadnej pomocy z zewnątrz.

Od 1912 r. istnieje (biblioteka, nałożona jeszcze przez Macierz Szkolną.

Od 1921 r. działało tutaj Koło Młodzieży Wiejskiej, a obecnie Związek Młodzieży Wiejskiej.

Wreszcie w przyszłym roku rozpoczyna się budowa nowego, murowanego budynku gromadzkiego. Znajdą w nim pomieszczenia: stałe kino, biblioteka, czytelnia oraz Szkoła Przystosowania Rolniczego.

I jeszcze jedno. - Zanim ostatecznie wykrystalizuje się sprawa Domu Pracy Twórczej - powiedział Walczak - niech pan, w moim imieniu i w imieniu całej wsi, zaprosi już teraz lubelskich literatów do nas. Niech przyjeżdżają z odczytami i wieczorami autorskimi. Frekwencja zapewniona.

Taka jest historia Babina, bez deseru...

Nie tylko Babin żyje myślą o stworzeniu Domu Pracy Twórczej. W powiatowych Bełżycach sprawa ta była poważnie omawiana na niedawnym nadzwyczajnym zabraniu Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. GRN w Babinie i PPRN w Bełżycach wzięłyby na siebie sprawę adaptacji budynku.

Istnieje jednak pewne „ale”. Park i dwór stanowią własność Stacji Hodowli Roślin. Mieszczą się tutaj: administracja, laboratorium oraz mieszka osiem rodzin pracowników Stacji. Stacja Hodowli Roślin posiada kredyty na wzniesienie budynku mieszkalnego. Chętnie przekaze dwór i park Gromadzkiej Radzie Narodowej w Babinie, jeśli zostaną jej przyznane dalsze kredyty na budowę budynku administracyjnego.

Myślę, że z uwagi na ważność sprawy, odpowiednie władze, a szczególnie Wydział Rolnictwa PWRN w Lublinie, powinny się tym gorąco zainteresować.

Babin czekał cierpliwie kilkaset lat. Teraz sam powiadamia Lublin o swoim istnieniu.

Pierwodruk: „Kamena”, 1960, nr 21, s. 10, 12.